

OBLICZA ROSJI

o o o



OD WYDAWCY

W dniach 11 i 12 grudnia 1981 roku odbyła się w Uniwersytecie Jagiellońskim sesja literacko-historyczna "Oblicza Rosji", zorganizowana przez Towarzystwo Humanistyczne Niezależnego Zrzeszenia Studentów UJ oraz Instytut Filologii Rosyjskiej UJ.

Teksty referatów wydrukowano bez wiedzy Autorów.

Z powodu usterek technicznych zapisu magnetofonowego nie udało się odtworzyć tekstu Bogusława Muchy "Mikołaj I i Józef Stalin".

LIST DO ALEKSANDRA SOLŻENICYN

Szanowny Panie!

Kraków, 11 XII 1981.

W Uniwersytecie Jagiellońskim, najstarszej polskiej uczelni, rozpoczyna się dziś zorganizowana przez Instytut Filologii Rosyjskiej oraz Towarzystwo Humanistyczne Niezależnego Zrzeszenia Studentów sesja naukowa "Oblicza Rosji", poświęcona literaturze i historii naszego wschodniego sąsiada.

W Polsce postępowej wzrosło zainteresowanie Rosją, jej dziejami, kulturą i literaturą. Polacy pragną poznać prawdziwy obraz Pana Ojczyzny, inny od tego, jaki w sposób tendencyjny, sprymityzowany i zafałszowany przedstawiała propaganda. Sporo było dotąd tematów tabu, uznanych przez oficjalną ideologię za zbędne, szkodliwe, niebezpieczne. Nie można było mówić o nich otwarcie. Dziś sytuacja uległa zmianie. Nasza sesja jest próbą - zapewne nie ostatnią - prezentacji pisarzy, myślicieli i polityków, bez których wiedza o Rosji, o jej przeszłości i dniu dzisiejszym, nie może być pełna.

Dwa spośród referatów mają za temat Pańską twórczość, którą w Polsce, a w Krakowie w szczególności, interesuje się wiele osób. Pana książki są u nas szeroko znane, mimo iż dostęp do nich nadal jeszcze jest utrudniony. Wysoko cenimy ich postępowe treści i humanistyczny wydźwięk. Jest Pan dla nas przedstawicielem tego nurtu w literaturze światowej, który podejmuje tak ważne w naszych czasach tematy godności człowieka, wolności, prawdy, sprawiedliwości.

Dzisiaj 11.XII.1981 przypada rocznica Pana urodzin. Pragniemy przeto dedykować Panu sesję, w której twórczość Autora Archipelagu GULAG zajmuje czołowe miejsce. Równocześnie przesyłamy najlepsze życzenia, oczekując z niecierpliwością dalszych Pana dzieł, które przyjmujemy zawsze z największym zainteresowaniem.

Prosimy przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku

GRZEGORZ PRZEBINDA

ROZKAZ: ZAPOMNIEĆ

CZYLI

DLACZEGO NIE OPUBLIKOWANO "ODDZIAŁU CHORYCH NA RAKA"
ALEKSANDRA SOLŻENICYNIA

/materiał faktograficzny z komentarzem/

Nie można idei zabić ani kulami, ani
więzieniami, ani zsyłkami. Kto tego
nie pojmuje, ten nie jest politykiem,
ten nie jest marksistą.

/Z listu I. Jachimowicza, członka
partii, przewodniczącego kołcho-
zu w Łotewskiej SRR do Michaiła
Susiowa, sekretarza KC KPZR/

Gdy O d d z i a ł c h o r y c h n a r a k a został złożony w
redakcji czasopisma "Nowyj Mir", Aleksander Isajewicz miał już za sobą
pierwszy, jakże ważny, krok swojej drogi twórczej. Ten pierwszy krok,
który nazwany został j e d n y m d n i e m I w a n a D e n i -
s o w i c z a, wyrósł z krwi 60-ciu milionów niewinnie unicestwionych,
wyrósł z osobistego doświadczenia autora. Był debiutem literackim czło-
wieka 44-letniego, który przeżył wojnę, walczył bohatersko i jako młody
kapitan odznaczony został orderem Wojny Ojczyźnianej i orderem Czerwo-
nej Gwiazdy, w niewoli u Niemców - zgodnie z rozkazem przyjaciela naro-
dów i orędownika pokoju - nigdy nie był i nie za to w roku 1945 został
aresztowany. Powodem aresztu, skazania na łagier i wieczne zesłanie
stał się przechwycony list do przyjaciela frontowego, list, w którym
pisał o kulcie jednostki, o słabości ideowej utworów radzieckich. To
wystarczyło, by oskarżyć go o działalność antypaństwową. Ale ten fakt
był chyba przełomowy w życiu Solżenienina, bo wtedy zerwał już definityw-
nie z ideami bolszewickiej rewolucji, którą uznawał jeszcze na froncie.
Zrozumiał, że stalinizm nie wziął się z powietrza, że okres piekła lat
trzydziestych, które miał poza sobą, o których tragizmu wówczas nie
dostarczał, był historycznym następstwem rewolucji leninowskiej i pseu-
doliberalnych lat dwudziestych, o których tyle tragicznych informacji
udzieliła Nadieżda Mandelsztam.

Ale gdy nastąpiła era Chruszczowa, gdy Zjazd XX i XXII, zdawało
się, ostatecznie zerwał z totalitaryzmem, Aleksander Isajewicz na mo-

ment chyba zapomniał, w jakim systemie się znajduje. Bo przecież pozorny liberalizm tamtych Chruszczowskich czasów nie był bynajmniej odstępstwem od przemocy i totalitaryzmu. Był tylko zerwaniem ze stalinizmem, stając się jednocześnie jego kontynuacją, jedynie przy pomocy innej frazeologii. I gdy Aleksandrowi Isajewiczowi zdawało się, że zgodnie z sumieniem przeniknął tajemnicę działania systemu, przeniknął po to, by móc go zwalczyć, gdy wydawało się, że opisując zwykły łagrowy "jeden dzień", który w rzeczywistości był szatańskim ćwierćwieczem, krzyknął pełnym głosem, jak niegdyś nie krzyknął Majakowski, uległ jedynie złudzeniu. To właśnie system, w imię dalszego swego rozwoju, dopuścił go do głosu. W rzeczywistości bowiem chodziło o rozgrywkę personalną, podczas gdy totalitarny moloch trwał niewzruszenie.

Nie jest moim zadaniem stworzenie rozprawy politologicznej, analizującej drogę i rozdroża radzieckiego ustroju, chcę natomiast pokazać, jak system "reguluje" swoje stosunki z artystą, jak wykorzystuje go, by w stosownym momencie - co unaczni historia ponizsza - kazać mu umilknąć na zawsze. Historia ta pokazuje również kręte ścieżki rosyjskiej inteligencji, wykazuje odwagę niektórych jej przedstawicieli. Nie jest to krzywe zwierciadło rosyjskiego świata literackiego, fakty ponizsze bowiem są po prostu beznamytnym montażem materiałów dokumentalnych, pełnym - co w tej sytuacji nieuniknione - nazwisk i dat. Niechże jednak w tym gąszczu nie umknie nam człowiek.

10 marca 1963 roku Nikita Chruszczow na łamach "Prawdy", chwalać jeden dzień Iwana Denisowicza, który - "Prawdziwie, z pozycji partyjnej, naświetla rzeczywistość tamtych lat", nadmieniał jakby mimochodem, że w sumie jednak temat łagrów jest niebezpieczny. "Uwierzyć - błaga Nikita Sergejewicz - że na taki kasek, jak na padlinę, rzucić się muchy, ogromne, tłuste muchy, wypelnie całe bursekretnar ogłasza czujność ideologiczną w "tym temacie". Rok później "Prawda" publikuje artykuł, sugerujący czytelnikom, że opowiadanie jednego dnia Iwana Denisowicza nie jest tak bezspornie doskonałe i przygotowuje ich do tego, iż utwór ów nagrody Lenina, przyznana w roku 1962 nagroda Leninowska uhonorowała przeciętną powieść. A gdy coraz bardziej odwiekano druk nowopowstałej powieści W pierwszym kręgu, stało się jasne, że czynniki partyjne otrzymały co do osoby Sołżenicyna tajne dyrektywy. Utwierdza w tej opinii wystąpienie I sekretarza Komitetu moskiewskiego, przytoczone przez Zoresa Miedwiediewa: "... należy zgłosić pretensję pod adresem tej części naszej inteligencji i twórczej, którą niekiedy zbytino poczytnie opisujące przemocy okresu kultu jednostki, moralnych cierpień fizycznych niszczonej ludzi. To trudne stronie przeszłości. I mimo, że oceniani tylko przez taki pryzmat ów czy inny okres naszej historii uważa się za niedopuszczalną. Na przykład niektórzy jeszcze do tej pory jawnie przeceniają niewątpliwie sporny pod względem ideowym utwór Aleksandra Sołżenicyna jeden dzień Iwana Denisowicza".

Praktyczną konsekwencją tej i podobnych opinii było skonfiskowanie we wrześniu 1965 roku archiwum Sołżenicyna, a w nim powieści W pierwszym kręgu i sztuki wierszem Uczta z wyćiężtaw. Sztuka ta posłuży potem jako koronny dowód antyradzieckiej postawy Sołżenicyna, chociaż to właśnie KGB, po skonfiskowaniu jednego egzemplarza utworu, zajmowało się jego powielaniem i rozpowszechnianiem

W tym samym czasie odbył się proces Brodskiego, skazano Siniawskiego i Daniela, nie dopuszczono do druku "nieprawomyślnych" utworów Beka, Czukowskiej, Szalamowa, Ginzburg, Sieriebriakowej, zatrzymano dzienniki wojenne Simonowa. I wtedy właśnie, gdy od publicznych wystąpień dygnitarzy partyjnych i wojskowych powiało neostalinizmem, rozpoczęła się dyskusja nad *O d d z i a l e c h o r y c h n a r a k a*. Zapoczątkowała ją sekcja prozy Związku Pisarzy Moskiewskich: w dniu 17 listopada 1966 roku z inicjatywy autora, omawiano przewidzianą do druku w czasopiśmie "Nowyj Mir", pierwszą część powieści. I chociaż niektóre głosy w dyskusji były zanadto mentorskie, zbyt ingerowały w sposób konstrukcji bohaterów – co chwilami przypominało, że era kolektywnego tworzenia utworów nie umiała wraz z Gorkim – to trzeba powiedzieć, iż w większości były to wystąpienia odważne, prawie każdy z dyskutantów szczerze chwalił przeczytany utwór. Przeczytacie tutaj dwa fragmenty wystąpień, moim zdaniem najciekawszych: Władimira Kawierina i Natana Miednikowa. "... cała działalność Solżenicyna – mówił Kawierin – jest charakterystyczna dla nowych czasów. Przyszła nowa literatura – i ze starą, sprzedającą, plaszczącą się z literaturą uznającą tylko oficjalną linię – z nią skończone. Kto dzisiaj pamięta książki wydawane w milionach egzemplarzy, książki kłamliwe, wystawiające Stalina jawnie lub pośrednio? /.../ Dlaczego teraz dyskutujemy nad rękopisem a nie nad książką? /.../ Wszelkie próby zamknięcia ust Solżenicynowi są skazane na klęskę". Zaś Miednikow powiedział: "W *O d d z i a l e c h o r y c h n a r a k a* zarysowany jest temat internacjonalizmu. Na sali szpitalnej leży wielu Niemców. Do tego nie mam stosunek osobisty. Na początku wojny byłem żołnierzem batalionu szturmowego NKWD. Razem z innymi otrzymałem specjalne zadanie – w ciągu jednej nocy wysiedlić z Moskwy wszystkich Niemców. Było bardzo ciężko. Wyszukiwaliśmy wszystkich – członków partii, kołbiety, dzieci. Nie wiem, nie wchodziłem, czy był potrzebny taki środek zapobiegawczy, ale i wtedy myślałem, jak będą żyć dalej ci ludzie. W książce Solżenicyna zobaczyłem ich. /.../ – to dobrzy, kryształowi ludzie". Na koniec głos zabrał sam Solżenicyn, który poinformował zebranych, że w międzyczasie rękopis powieści odrzucony został przez "Nowyj Mir", że czeka teraz na odpowiedź pism "Prostor" i "Zwiezda".

Tymczasem zbliżał się IV Zjazd Pisarzy Radzieckich. Organizowany w 50-tą rocznicę rewolucji, miał być w zamierzeniach organizatorów uroczystą manifestacją jedności partii i pracowników pióra. Zjazd był starannie wyreżyserowany, przemówienia przeszły przez gęste sito cenzury, łatwo więc sobie wyobrazić szok, z jakim organizatorzy przyjęli list otwarty Solżenicyna. List – o zgrozo! – napisany i rozestany w dwustu pięćdziesięciu egzemplarzach. List był wspaniałą lekcją humanizmu i wywoła w przyszłości szeroki rezonans w świecie.

Cenzura – twierdzi Solżenicyn – jest reliktem średniowiecza, dlaczego więc i dzisiaj decyduje o tym, co wolno, a czego nie wolno pisać? Czy enigmatyczny Gławlit /Głównie Uprawnienie po Ochronie Gosudarstwenykh Tajn w pieczęci pri Sowietie Ministrow SSSR/ ma oparcie w konstytucji? Dlaczego zmieniające się z dnia na dzień cenzorskie frazesy typu "kosmopolityzm", "ideologicznie zwichnięty" są tak wszechmocne i – o ironio! – decydują o procesie historycznoliterackim? Nawet Dostojewskiego – dumę światowej literatury – swego czasu u nas nie drukowano, a w całości nie drukuje się nawet dzisiaj. Ile lat wiersze Jesienina uważano za kontrrewolucyjne, jak długo Majakowskiego nazywano "politycznym chuliganem"? Wiersze Achmatowej, Cwietajewej również nazywano antyradzieckimi. Z opóźnieniem dwudziestu – trzydziestu lat zwrócono nam Buzdieckimi, Z opóźnieniem dwudziestu – trzydziestu lat zwrócono nam Buzdieckimi, Buhakowa, Platonowa. Wciąż jeszcze czekają na swoją kolej: Mann, Pasternak, Wotoszyn, Gumilow, Klujew, Zamiatin, Riemiżow. Imię Pasternaka można wymawiać dopiero od jego śmierci. Zaprawde – woła Aleksander Isajewicz – spełniają się słowa Puszkina: oni umieją kochać tylko martwych.

Prawie czterdzieści lat przedtem Bułhakow pisał w liście do Stalina: "Prasa niemiecka twierdzi, że mój dramat, Szkarłatna wyspa jest pierwszym wystąpieniem w obronie wolności słowa drukowanego w ZSRR. To prawda. Rozpoznaję się w tym stwierdzeniu. Uważam walkę z wszelką cenzurą, niezależnie od tego w czyich jest rękach, za mój obowiązek pisarza; to samo dotyczy walki o wolność literatury. Jestem gorącym orędownikiem tej wolności: według mnie pisarz, który uważałby ją za zbędną, podobny byłby do ryby, głoszącej publicznie, że nie potrzebuje wody".

Ale wróćmy do listu Sołżenicyna. - Ilu twórców - pyta Sołżenicyn - jeszcze za życia poddawano represjom, rzucono na nich oszczerstwa... A Związek Pisarzy nie tylko nie wystąpił w ich obronie, przeciwnie - zarząd Związku był pierwszym wśród prześladowców. Nazwiska, które są ozdobą poezji XX wieku, znalazły się na liście wykluczonych ze Związku, a niekiedy nie dostały zaszczytu przyjęcia w jego szeregach. Ale być może - kończy z gorzką nadzieją pisarz - nauczymy się nie zatrzymywać pióra pisarza za jego życia. Nigdy jeszcze taki przypadek nie ozdobił naszej historii.

List był rozesłany w tylu kopiach, że w momencie rozpoczęcia Zjazdu prawie każdy z uczestników znał jego treść. Jedynym odzewem - jeśli nie liczyć wystąpienia Wiery Kiełińskiej, która napomknęła o liście - było oświadczenie podpisane przez osiemdziesięciu pisarzy /m.in. Kawierina, Możajewa, Aksjonowa, Iskandera, Bykowa, Trifonowa, Tiendriakowa, Paustowskiego/, domagające się otwartej dyskusji nad listem. I to było wszystko.

Natomiast bardzo "szczerze" o liście wypowiedziała się w czerwcu 1968 roku "Literaturnaja Gazieta". "Oczywiście - pisze anonimowy redaktor - zachodnia propaganda z łatwością przechwyciła ten list i bezzwłocznie wszczęła wokół niego rozwydrzoną antyradziecką propagandę; dlatego, że autor w swoim liście zapewniał, że nasza literatura znajduje się w kleszczach ucisku, a uznane w całym świecie osiągnięcia radzieckiej literatury całkowicie przekreślał". Przedtem jeszcze, bezpośrednio po Zjeździe, odezwało się kilku pisarzy, którzy również w formie listu zaprotestowali przeciwko nagonce i atmosferze milczenia wokół osoby Sołżenicyna. Paweł Antokolski w liście skierowanym osobiście do sekretarza KC Diomiczewa gorzko wspomina czasy stalinowskie, boleje nad represjami, dotykającymi Sołżenicyna, utalentowanego pisarza, idącego linia Gogola, Tołstoja i Gorkiego. Jeżeli takiemu artyście nie pozwalają powiedzieć całej prawdy - kończy Antokolski - to ja, stary pisarz, nie śmiem spojrzeć swojemu czytelnikowi w oczy. Znaczący był też głos Gieorgija Władimowa, wyrażony w liście do Prezydium IV Zjazdu. Nie jest zadaniem Związku Pisarzy - zauważa Władimow - utożsamianie się z narodami walczącymi Afryki czy Wietnamu albo wysłuchiwanie pozdrowień od gości zagranicznych. Organizacja ludzi pióra ma pomóc pisarzowi w powiedzeniu prawdy. Przyjdzie czas - przemawia jak Kassandra Władimow - gdy zapytają nas, co zrobiliśmy dla bliźnich, którym tak trudno było żyć i pracować.

12 września 1967 roku Sołżenicyn zwraca się listownie do Sekretariatu Zarządu Związku Pisarzy Radzieckich, żądając opublikowania powieści. Odpowiedzią na ten list jest zorganizowanie posiedzenia Zarządu, którego przebieg można odtworzyć dzięki stenogramowi Sołżenicyna. Zebraniu przewodniczył Konstanty Fiedin. Obecny był również przedstawiciel Wydziału KC - Mielentiew oraz Sołżenicyn, którego tym razem zdecydowano się zaprosić. Zebranie miało rozstrzygnąć, kto powinien podjąć decyzję o ukazaniu się powieści. Ostrożny Twardowski twierdzi, że w obecnej złożonej sytuacji, on, jako szef "Nowego Miru" nie ma prawa decydować,

niechże więc zdecyduje Sekretariat. Sekretariat z kolei również nie czuje się kompetentny. Obecny na zebraniu przedstawiciel KC milczy.

Posiedzenie miało charakter zmasowanego ataku na Solżenicyna. Prym w tej nieuczciwej grze wiodli: Surkowi, Korniejczuk i Fiedin. Szczególnie ostro zabrzmiał głos Surkowa: "My - grzmiął pisarz - jesteśmy pierwszą rewolucją w historii człowieczeństwa, która nie zdradziła pierwotnych haseł i ideałów". I chociaż człowieka radzieckiego żadna książka nie odwiedzi od komunizmu, to jednak filisterskie poglądy Solżenicyna należy bezwzględnie potępić. Korniejczuk z kolei oświadczył: "Wiemy, że dużo wycierpiełście, ale nie wy jeden. W łagrach oprócz was było wielu innych. Starych komunistów. Z łagru szli na front. Nasza przeszłość to nie tylko bezprawie, to bohaterstwo. Ale wy tego nie zauważyliście. Wasze wystąpienia są tylko prokuratorskie. /.../ A kiedyście tam siedzieli? Nie w 37-ym roku. A w 37-ym myśmy cierpieli, ale nie nie udało nas zatrzymać. /.../ Idźcie w bój przeciwko wrogom naszego kraju! Czy zadacie sobie sprawę, że na świecie pojawiła się broń jądrowa i że Stany Zjednoczone, mimo wszystkich naszych pokojowych wysiłków, chcą jej użyć? Jakże my, pisarze radzieccy, mamy nie być żołnierzami?".

W czasie tego posiedzenia padły pierwsze głosy postulujące wykluczenie Solżenicyna ze Związku Pisarzy. Na tle ogólnego bełkotu wyróżniły się jedynie głosy Twardowskiego i Simonowa - wyważone, umiarkowane, gdzieś tam w głębi skrywające szczerą sympatię dla Solżenicyna.

5 października 1967 roku w Leningradzkim Domu Prasy przemawiał doktor "Prawdy" - Zimianin. Oto fragmenty: "... teraz dużo miejsca w propagandzie państw kapitalistycznych zajmuje Solżenicyn. To /.../ psychicznie nienormalny człowiek, schizofrenik. Był w niewoli, a potem - nie wnika tu w przyczyny - został poddany represjom. Swoją urazę do władzy wypowiada w swoich utworach. Temat łagrów jest jedynym jego twórczości i nie może on od niego się uwolnić. Ten temat jest jego obsesyjną ideą. Utwory Solżenicyna są skierowane przeciwko radzieckiemu ustrojowi. Wyszukuje w nich tylko wrzody i guzy rakowe. Niczego pozytywnego w naszym społeczeństwie nie zauważa. /.../ Zrozumiałe, że nie możemy go drukować. /.../ Będzie pisać utwory odpowiadające interesom naszego społeczeństwa - będą go drukować. Chleba nikt mu nie odbiera. Solżenicyn jest nauczycielem fizyki - niechże sobie ją wyklada".

Po takim wystąpieniu kolejne posiedzenie Sekretariatu nie miało już chyba w ogóle sensu. Mimo to odbyło się w grudniu 1967 roku. Autora nie zaproszono. O postawie członków Zarządu Związku Pisarzy informuje wspomniany już Żores Miedwiediew: Twardowski był zdecydowanie za publikacją powieści, momentami - wahający się Simonow również; jednak przeważały głosy przeciwnie /Fiedina, Szołochowa, Leonowa, Tichonowa, Surkowa, Michalkowa/. Przeważały - czy może lepiej powiedzieć: potwierdziły stan faktyczny.

Koniec 1967 roku i początek 1968 przynoszą nasilenie kampanii przeciwko Solżenicynowi. Organy bezpieczeństwa publicznego rozpowszechniają wspomnianą już tutaj U c z t ę z w y c i ę z c ó w. W wystąpieniach publicznych nie mówi się o Solżenicynie nawet neutralnie; wymienieniu jego nazwiska towarzyszyć musi dobór odpowiednich epitetów. Jego dawne utwory drukowane w 1962, 1963, a nawet z początkiem 1966 roku w czasopiśmie "Nowy Mir" teraz skazywane są na zapomnienie. Tym bardziej więc odważne muszą się wydawać listy Twardowskiego i Kawierina skierowane do Przewodniczącego Związku Pisarzy Radzieckich - Fiedina, niegdyś w dobrych swych latach członka Bractwa Serapiona, później zwolennika partyjnej linii w literaturze. Listy dość naiwne /szczególnie Kawierina/, bo wyrażające nadzieję, że jeśli tylko jeden człowiek /Fiedin/ zdecydował o nieukazywaniu się powieści, to jeszcze wszystko moż-

na naprawić. Ani Kawierin, ani Twardowski nie umieją dostrzec decydujących w tej rozgrywce reguł systemu. Mimo to list Kawierina zasługuje na uwagę, jako słowo prawdy mogące w winnych warunkach stać się dynamizmem rozsądzającym powłokę podłości narosłą wokół osoby Sołżenicyna. "Znamy się 48 lat, Kostia, - zaczyna Kawierin - w młodości byliśmy przyjaciółmi. Mamy prawo krytykować się nawzajem. /.../ Któż nie pamięta /.../ bezmyślnej i tragicznej historii z powieścią Pasternaka, historii, która tyle szkody przyniosła naszemu krajowi? Twój udział w niej był tak duży, iż zmuszony byłeś udawać, że nie wiesz o śmierci poety, który był twoim przyjacielem i dwadzieścia trzy lata temu mieszkał obok ciebie. Być może z twojego okna nie było widać, jak odprowadzał go tęsliczny tłum, jak na wyciągniętych rękach przeniesiono go obok twojego domu. /.../ Nie zamierzam w tym liście podsumowywać twojej społecznej działalności, która jest szeroko znana w kręgach pisarskich. Nie bez powodu na 75-lecie urodzin Paustowskiego twoje imię przyjęło pełnym milczeniem, nie zdziwię się, jeśli teraz, po tym, jak z twojego polecenia zakazano druku, złożonej już w czasopiśmie "Nowyj Mir", powieści Sołżenicyna *O d d z i a ł c h o r y c h n a r a k a*, twoje pojawienie się przed szerokim audytorium pisarzy będzie przyjęte gwizdem i tupaniem".

A oto jak jednym zdaniem zinterpretowała ów list "Literaturnaja Gazieta": "Fałszywie oświetlając szereg wydarzeń naszego życia literackiego ostatnich lat Wienniamin Kawierin /.../ wypacza stosunek niektórych członków Sekretariatu do wydania powieści *O d d z i a ł c h o r y c h n a r a k a*". Zawarta w tymże tekście fraza: "... nie ma potrzeby analizować dokładnie tego listu" budzi oczywisty sprzeciw.

Związek Pisarzy, Sekretariat Związku, Fiedin, Brieżniew - wszyscy milczą. W kwietniu 1968 roku - wskutek tego, iż ZSRR nie jest sygnatariuszem konwencji o ochronie praw autorskich - staje się rzecz, przed którą Sołżenicyn niejednokrotnie przestrzegał: *O d d z i a ł c h o r y c h n a r a k a* ukazuje się na Zachodzie. Wydanie to przypisywał Wiktor Louis, człowiek z "wiecznym paszportem", intrygant związany z KGB i Agencją "Nowosti", który inspirował edycję powieści na Zachodzie uniemożliwił jej ewentualne wydanie w Związku Radzieckim. Posłużyło to jako główny argument w wyreżyserowanej już teraz do najdrobniejszych szczegółów kampanii.

W czerwcu tegoż roku niezmordowana "Literaturnaja Gazieta" ogłasza artykuł *W a l k a i d e o w a . O d p o w i e d z i a l n o ś ć p i s a r z a*. Czytamy tam: "Pisarz Sołżenicyn mógłby swoje literackie zdolności w całości poświęcić ojczyźnie, a nie jej oszczercom. Mógłby, ale nie zechciał. Taką jest gorzka prawda. A to, czy Sołżenicyn zechce znaleźć wyjście z owego ślepego zaułka - zależy od niego samego". Dalej "Gazieta" wypomina Sołżenicynowi jego łagrową przeszłość, która wszak na czymś musiała się opierać, bo przecież - gdzieś tam z podtekstu artykułu przeziiera myśl - Stalin bez powodu nie skazywał. Chyba właśnie to ma na myśli Lidia Czukowska, gdy w swoim liście skierowanym do naczelnego redaktora tejże gazety - Czakowskiego, oskarża go o tendencyjność i neostalinizm. Z tego samego powodu list do Czakowskiego skierował fizyk Aleksander Turczyn.

Następne kilka miesięcy przyniosły interwencję wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Problem Sołżenicyna - mimo, iż w cieniu tych wydarzeń, a może właśnie dlatego - nabierał wyrazistości. Kampania przeciwko pisarzowi nie ustaje. W pewnych oficjalnych wystąpieniach sugeruje się m.in., że Sołżenicyn tak naprawdę nazywa się Sołżenicer i jest z pochodzenia Żydem. Z kręgu "wyższych sfer" pisarskich dochodziły echa rozmów o planowanym wykluczeniu Sołżenicyna ze Związku Pisarzy.

4 listopada 1969 roku z inicjatywy władz centralnych odbyło się posiedzenie Riazańskiego Oddziału Związku Pisarzy, które pod wieloma względami przypominało farsę. W zebraniu wzięło udział 12 osób: sześciu pisarzy Riazańskiego Związku, przedstawiciel Zarządu ZPR, jeden delegat wydawnictwa, trzech pisarzy lokalnych i przedstawiciel KPZR. Zgodnie z dyrektywami posiedzenie potępilo antypaństwowe utwory Sołżenicyna i jednomyślnie przyjęło rezolucję wykluczającą go ze Związku Pisarzy. "Wyrok" ów został zatwierdzony przez instancję wyższą. Zaprotestowało niewielu – trzydziestu dziewięciu. Protest ten, choć daremny, świadczył o dużej odwadze. Niestety, nie znaleźli się w tym gronie ci, od których można było tego oczekiwać, jak choćby Twardowski czy Kawłorin.

Owo "spontaniczne" – w imię narodu i ojczyzny – wykluczenie przypomina również spontaniczne przyjęcie sprzed kilku lat zaledwie, w imię innej koniunktury: w okresie, gdy chwalenie J e d n e g o d n i a I w a n a D e n i s o w i c z a było obowiązkiem każdego, Związek Pisarzy Radzieckich, nie doczekawszy się od skromnego nauczyciela fizyki podania o przyjęcie do organizacji, sam przyjął Sołżenicyna w swe szeregi.

W 1969 roku Związek Pisarzy Radzieckich odebrał Sołżenicynowi prawo do tytułu pisarza, w rok później Szwedzka Akademia Królewska dowiedziała, że opinie na ten temat mogą być podzielone.